Rok I. Nowy Sącz, 1 czerwiec 1927 Nr. 7

LOT

DWUTYGODNIK — MŁODZIEŻY

K. H. Rostworowski.

NAPRZÓD!

Gdy z lewej wróg i z prawej wróg,
nie starczy okrzyk: „źle jest!“
Trzeba nie szczędzić rąk i nóg,
nie pytać, jak kto będzie mógł
ogniowy przyjąć chrzest!

Gorąco? — Ha! w upalne dni
najprędzej łan dojrzewa!
W słońcu jak szabla rzeka lśni,
jak pancerz kora drzewnych pni,
jak srebrny pocisk mewa.

Na ramię broń, na piersi krzyż
i naprzód w imię Boże!
Wolę narodu mieczem pisz,
a gdyby zawiódł miecz i spiż,
Niech Ducha wróg nie zmoże!

Bo Duch to hutmistrz, kowal, tkacz,
hartownik przy warsztacie.
Póki on żyje, w przyszłość patrz,
póki on żyje, w ogień skacz,
a nie zgorzejesz, bracie!

Zgorzeje tylko zewłok, łach,
uszyty z żył i skóry!
Zgorzeje tylko głupi strach,
że w końcu trzeba — „och!“ i „ach!“ —
cielesne zdjąć mundury.

A trzeba! Trudno! Taki los!
Na froncie czy w komorze
taksamo zjeży ci się włos,
taksamo w gardle zamrze głos,
więc naprzód w imię Boże!

Z sumienia twego uczyń biel,
amarant z krwi serdecznej
i pod Ojczyzny stopy ściel
białoczerwony trud i cel,
a sztandar stworzysz wieczny!

A. N.

Jakiby zawód wybrać?

Znanem jest starorzymskie przysłowie: „Nie dla szkoły, lecz dla życia uczymy się“. Dla pedagogiki ma wybór zawodu pierwszorzędne znaczenie, w Polsce jednak naukowe i społeczne traktowanie tej sprawy należy do przyszłości. Na razie należy ono do trosk rodzinnych a w niewielu wypadkach osobistych. Po ukończeniu szkoły powszechnej winien być uczeń oddany albo do szkoły średniej, przygotowującej do studjów wyższych, albo do szkoły zawodowej. Co o tem decyduje? Stan majątkowy a najczęściej ambicje rodziców. Często porady co do wyboru zawodu dla syna lub córki udzieli poczciwy dziadunio lub sąsiad i dlatego oddają rodzice dziecko do zawodu najbardziej popłatnego w danym czasie i miejscu, do szkoły zawodowej lub średniej, jaka się w tem mieście znajduje lub do której „najłatwiejszy egzamin wstępny“. Często odgrywa rolę słabość rodziców, którzy sami ciężko pracując, szukają dla dzieci lżejszego chleba, zupełnie nie myśląc o tem, czy dany zawód odpowiada ich uzdolnieniom.

Nie można wprawdzie w tym wieku (około 14—15 r. życia) polegać zupełnie na oświadczeniu dziecka, że chce być tem albo owem, ale należy je uwzględniać, tam zwłaszcza (w Polsce wszędzie), gdzie brak szkół nowego typu, szkół wychowania przez pracę, w której pracownie, laboratorja, ogrody itp. urządzenia umożliwiają wychowankom pracę według własnej inicjatywy i twórczości. Trzeba rozróżnić zainteresowanie dziecka od jego kaprysu a przedewszystkiem ocenić jego zdolności fizyczne, umysłowe i duchowe.

Chwila dokonania wyboru zawodu właśnie nadeszła. Za kilkanaście dni uzyska w naszem mieście kilkaset młodzieży męskiej i żeńskiej świadectwa ukończenia: jedni po maturze — szkoły średniej, drudzy szkoły 7 kl. powszechnej. Dla maturzystów gimnazjalnych osoby, uproszone przez T. N. S. W. wygłaszały przez kilka tygodni wykłady o warunkach i zadaniach różnych zawodów. Przemawiał więc do młodzieży adwokat, bankowiec, inżynier, lekarz, ksiądz, oficer, profesor. Lecz to jeszcze sprawy nie rozstrzygnęło. Abiturjenci usłyszeli cenne uwagi o danym zawodzie, lecz boję się, żeby nie postąpili tak, jak będą musieli, nie jak będą chcieli. Tu „nowość potrząsa kwiatem i obleka nadziei złote malowidła“, tam „droga stroma i śliska“. — Zaś dla wielkiej masy młodzieży (11 tutejszych szkół powszechnych) jest otwarta droga w nieznaną przyszłość! Gdzie się zwrócić, gdzie oddać dziecko?

Od odcisku palców do wyglądu twarzy przedstawia każdy człowiek odrębny typ fizyczny, który niema drugiego sobie równego. Podobnie jego myślenie, wyobrażenia, uczucia i wola są również indywidualne. Z tego wynika, że jak każdy jest sam dla siebie fizycznie i duchowo odrębnym typem, tak i zawód dla niego może być obrany jako **naturalny** tylko jeden i to ten, do którego on się urodził. Naturalnym zawodem będzie dla każdego człowieka ten, w którym on okaże największą sprawność i wydajność dla społeczeństwa a uzyska największe zadowolenie dla siebie. Często łączy się jedno z drugiem — rzadko się znajdzie człowieka, któryby się źle czuł w umiłowanym zawodzie, ale najczęściej spotyka się u ludzi niezadowolenie i cierpienie z powodu źle dobranego zawodu. Naturalnie nie trzeba w siebie wmawiać braku uzdolnienia i poddawać złej sugestji wtedy, gdy się już zawód obrało i od szeregu lat uprawia; to nic nie pomoże! Tych błędów powinna uniknąć młodzież, która w życie wstępuje.

Rozpoznać i doradzić naturalny zawód jest nietylko rzeczą Poradni zawodowej, ale największą troską pedagogji, państwa i społeczeństwa.

Jak takie badania przeprowadzać? Jest to materjał naukowy i w pisemku naszem nie może być wyczerpująco traktowany. Poprzedni artykuł („Lot“ Nr. 6) wskazał, wiele w tym kierunku zrobiono już w świecie a wiele należy jeszcze zrobić. I u nas już Wojskowość (specjalna służba), Dyrekcje kolejowe, Komendy Policji, Zarządy wzorowo prowadzonych fabryk zaczynają badać kandydatów tych zawodów, czy się do nich nadają. Także do seminarjów nauczycielskich

wydały władze szkolne rozporządzenie, by prócz egzaminu naukowego dodatkowo przeprowadzić u nowowstępujących badanie uzdolnień. — Warszawskie szkoły przemysłowe mają specjalny zakład do tych badań [ul. Wspólna 81]. Ponieważ obecnie szkoły nie mają instrukcji i polecenia przeprowadzania tych badań, „kart indywidualności“ również jeszcze nie wprowadzono urzędownie a system naukowy szkół nie przygotowuje młodzieży do wejścia na właściwą jej drogę życia, należy około 15 r. życia dziecka poddać je przynajmniej jednorazowemu kilkudniowemu badaniu i obserwacji ze względu na ciało, umysł i właściwości duchowe. [Pamięć, uwaga, koncentracja, spostrzegawczość, wyobraźnia, kombinowanie, uczuciowość, kojarzenie wyobrażeń, wola, zdolności techniczne i artystyczne itd.]. Badanie takie nie jest łatwe, może i powinno jednak być przez Rodziców, Lekarzy i Nauczycieli na podstawach naukowych zorganizowane. Następnie należałoby rozpatrzyć każdy zawód a po odrzuceniu większości z nich zostanie grupa i grupka zawodów, w której wybór będzie już łatwiejszy. Gdy więc badający orzekną na podstawie ścisłego planu i obserwacji, **czem dany uczeń być nie powinien,** pozostanie rozstrzygnięcie, jaki zawód jest dla niego naturalny a zatem najpożądańszy.

Może taka „amerykanizacja“ nie byłaby zła. Byłoby mniej niedołęgów życiowych, a więcej oddanych właściwemu zawodowi i z niego zadowolonych. Przez dobór zawodu nie stanie się człowiek maszyną; „Zdolny syn szewca będzie ministrem a niezdolny syn ministra może i szewcem nie będzie“. Każdy będzie pracował umiejętnie i wydajnie, bo będzie siedział na swojem krześle.

Jeżeli zaś państwo jest wielką maszyną, to jej kółka — obywatele — muszą być dobrze osadzone, ażeby nietylko dobrze się obracały i swą pracę wykonywały, ale też żeby o siebie nie tarły.

W St. Zjednoczonych, gdzie poradnictwo zawodowe najwyżej stoi i istnieje wiele wysoko postawionych poradni zawodowych, nie wydaje się na nie ani dziesiątej części tego, co kosztuje jeden okręt wojenny. W każdym razie miejmy nadzieję, że Nowy Sącz, pierwsze z polskich miast prowincjonalnych Polski, dla dobra najdroższej młodzieży, przy dobrej woli Czynników miarodajnych, jak Magistratu Miasta, Komitetów Rodzicielskich, Sfer Nauczycielskich, Lekarskich i Zawodowych pomyśli o otworzeniu poradni zawodowej, opartej na zdobyczach nauki, potrzebach narodu i uzdolnieniu jednostek młodzieży.

Jerzy Pilecki.

„Święty Boże“....

[Motyw kasprowiczowski]

Mistrzowi Janowi....

„Święty Boże — Święty Boże — Święty Nieśmiertelny“
grają dzwony — biją dzwony.... „Święty — Nieśmiertelny“....
tajemna dłoń kołysze dzwon
nowenny woń spiżowy ton:
....„Święty Boże — Święty Mocny — Święty a Nieśmiertelny“

.... idą, płyną — chorągiewne migotają sznury
dzwony biją — grają — biją,
dźwięk tęgi — ponury

oni idą — płyną — płyną
nieszpornianą tą godziną
ku dalekim płyną dalom.
sinym dając folgę żalom,
kędy wschodzi świt.

w załamaniu bólnem rąk — łzawym skrzywie warg
zataczają pjany krąg — mgłą pijany skarg,
a na ustach żalny hymn:
„od powietrza i głodu — bolesnego porodu
i od wojny — wojny — od wojny
wybaw nas Panie Boże — szepce ust sine morze,
czoła zlewa obficie pot znojny.

idą — płyną — chorągiewne migotają sznury....
a tam: tajemny smęt zwolniony z pęt
kołysze dzwon w spiżowy ton:
„Święty — Święty — Święty Boże — Święty Nieśmiertelny“.

idą, płyną — chorągiewne migotają sznury
a za nimi las się ruszył i rzeki i góry
i szumiące złotem łany i sine odłogi
białopusze kwietne sady — róż sypiące głogi.

....idą, płyną w pochyleniu rozpaczliwem łon
a nad nimi się kołysze pieśni tęskny ton:
o tej wojnie, co skosiła źrały — złoty łan
o tej wojnie, którą zesłał grzech karzący Pan.

....idą — w splocie zbożnym rąk zataczają pjany krąg
z tajemniczych pieśnią run w krwi gasnących łun
siny wiodą łan.

morze huczy warem pian
gwiazdy lecą z nieb
w mosiężnianym jęku trąb
żmij wypełza kłąb
pęka świątyń sklep.

tajemniczy smęt
uwolniony z pęt
rozkołysał dzwon
w żałobniany ton:
„Święty Boże — Święty Mocny zmiłuj się nad nami“.

....i górami i lasami idą — płyną wciąż
miedziany im przewodnikiem dźwięków dźwięcznych wąż:
„Święty — Święty — Święty Boże — Święty Nieśmiertelny“.

Stanisław Zając.

Kilka uwag o współczesnej poezji polskiej.

W chwili obecnej mamy na terytorjum państwa polskiego trzy większe skupienia literackie, wytwarzające odrębne hasła i programy, mianowicie grupę poetów „Skamandra“ w Warszawie, „Litartu“ w Krakowie i „Czartaka“ w Gorzeniu koło Wadowic. Najstarszem i najważniejszem dziś skupieniem jest grupa Skamandrytów, pierwotnie Pikadorczyków, założona w roku 1916. Grupa ta, pozostająca początkowo pod silnym wpływem futuryzmu, przekształca się i opiera na wartościach już zdobytych Akcentując dzisiejszość dążeń, odcinają się dziś Skamandryci od skrajności futuryzmu, jak i konserwatywnych zwolenników Młodej Polski.

W programowym artykule „Skamandra“ głoszą, że sztuka ich ogarnie:

> „pewne stare i nowe elementy, nie przestanie posługiwać się starym symbolem, dochowa wiary w świętość dobrego rymu, w boskie pochodzenie rytmu“.

W treści skojarzy motywy dawniejsze

> „Wiośniany oddech poranków i płynny smutek wieczorów, rezedowy zapach księżycowych świateł i miękki spokój białych domków przysłoniętych sadami“

i dzisiejsze;

> „Dziki marsz żelaznych pociągów i rozwichrzony zgiełk wielkomiejskiej ulicy“.

Skamandryci skłaniają się więcej do haseł „czystej sztuki“, niż do sztuki tendencyjnej, chociaż tendencji nie wykluczają. Podstawą kierunku artystycznego tej grupy jest forma a nie literacka treść, stąd też nazwano Skamandrytów neo-klasykami. Grupę „Skamandra“ tworzą: Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński, Juljan Tuwim, Antoni Słonimski, Jarosław Iwaszkiewicz i inni.

W przeciwieństwie do „czystej sztuki“ Skamandra poeci „Litartu“ (J. Braun, W. Zechetner, M. Sewi, A. Polewka), wydający od roku własne pismo „Gazetę Literacką“ odrzucają hasło sztuka dla sztuki, przeciwstawiając jej twórczość tendencyjną i społeczną, jak tego wymaga dziś walka i praca nad rozwojem kultury. Proklamują nie poetyzowanie życia, ale zbliżanie się doń w charakterze współczynnego uczestnika, głoszą hasła pracy i czynu (zwą ich neo-pozytywistami). Na sztandarze swoim wywieszają również górne hasła pacyfizmu i ogólnego braterstwa ludów. Narazie wszystko objawia się w programach, a nie w pracy twórczej.

Grupa „Czartaka“ posiada też swoją ideologję. Podstawy tej ideologji są wyraźnie regjonalne, związane przedewszystkiem z Beskidami, a zwłaszcza z Beskidem małym. Beskid, ze swoją etnografją i folklorem, odrębny charakter tych stron, jego gwara, sztuka i tradycje, są przedmiotem kultu poetów „Czartaka“, Twórcą i duchowym przewodnikiem tej grupy jest Emil Zegadłowicz — jeden z najpłodniejszych i najpracowitszych poetów dzisiejszych, autor szeregu zbiorków poezji i dramatów, tłumacz całego „Fausta“ Goethego.

Pozatem żyje w Polsce wielu utalentowanych poetów i powieściopisarzy, nie związanych z żadną grupą.

W ogólności literatura współczesna jest szukaniem dróg, szukaniem nowego wypowiedzenia się tak w treści jak i w formie; jest zaś przedewszystkiem szukaniem idei. W chwili bowiem obecnej wszyscy niemal piszący stwierdzają jakąś wewnętrzną szarpaninę, brak nowej wielkiej idei, któraby przesiąknęła społeczeństwo polskie, a zwłaszcza pisarzy polskich i była ogniskiem ruchu umysłowego. Ogniskiem bowiem każdego ruchu kulturalnego czy artystycznego jest pewna żywa idea, której siłą i natężeniem mierzy się jego wartość. Musi gdzieś istnieć zaognione centrum, zdolne do zapalenia umysłów i serc pokolenia żarliwością pracy.

Ten brak idei w twórczości jest klęską powojennej teraźniejszości, nietylko polskiej, ale całego świata. Czekajmy więc co nam przyniesie dzień jutrzejszy, a przynieść może niejedną niespodziankę, bo jeżeli chodzi o sztukę pisarską, to w Polsce ona wcale nie upadła. Przybywa nam szereg pisarzy, którzy doskonałe znają rzemiosło pisarskie, tak w prozie jak i w poezji. Ale teraźniejsza twórczość jest usypiskiem słów i wprawnem operowaniem nimi, jest akrobatycznym popisem stylu, lecz brak słowa twórczego, zapalającego gwiazdy idei.

Janka P.

O amerykańskim rozmachu.

[Dokończenie]

Kiedy pociąg się oddalił, strapiony wydawca „Przeglądu tygodniowego“ począł rozmyślać nad swoim losem. Stał zrozpaczony nad kupą rupieci, gdy nagle przeraźliwy świst lokomotywy wyrwał go z zadumania. Odruchowo podniósł głowę i oto co ujrzał: na torze kolejowym bawiło się małe dziecko nie przeczuwając zupełnie grożącego mu niebezpieczeństwa. Bez namysłu skoczył, porwał je i uratował od niechybnej śmierci. Wywdzięczając się za to młodemu bohaterowi, ojciec ocalonego dziecka nauczył go telegrafować. Nauka długo nie trwała Już po dwu tygodniach uczeń prześcignął w sprawności nadawania i odbierania depesz swego nauczyciela.

Poczyna się teraz nowy okres jego życia. Wędrownemu przekupniowi sprzedaje za bezcen prasę i stos galwaniczny, a sam udaje się do Memfis, następnie zaś do Bostonu, gdzie otrzymuje posadę telegrafisty. Do obowiązków jego należała obsługa aparatu, który według powszechnej opinji posiadał „djabelską szybkość“. Edison dał sobie jednak z nim radę.

Często mu się jednak zdarzało. że zasnął przy aparacie, noce bowiem poświęcał czytaniu książek. Kiedy uwagi i napomnienia nie wiele pomogły, doprowadzony do ostateczności naczelnik urzędu telegraficznego, wpadł na pomysł, który miał zapobiec niedbalstwu „ospalca“. Kazał mu co pół godziny nadawać znak „a“ [·—]. Już jednak po dwu dniach połączył Edison zegar mechanizmem, który automatycznie wysyłał w oznaczonym czasie żądaną literę i zapewniał dowcipnemu wynalazcy spokojny sen.

W 1870 r. opuszcza Edison Boston i udaje się do Nowego Jorku. Po kilku dniach swego pobytu w tem mieście znalazł się przypadkowo na Waal-street, ulicy giełdziarzy. Przed jednym z budynków zauważył rozgorączkowaną gromadę ludzi. Przyczyną poruszenia tłumu było zatrzymanie się z niewiadomego powodu aparatu tzw. „ticker“, wysyłającego na podłużnych taśmach ceny papierów giełdowych. Zrozpaczeni urzędnicy potracili głowy i biegali z kąta w kąt. Wezwany mechanik nie umiał usunąć błędu. Wtedy wystąpił Edison. Spokojnie obejrzał on popsuty aparat i dostrzegł zbłąkaną między tryby kół sprężynę. Osadził ją na właściwem miejscu i w kilka minut naprawiony aparat działał znowu wzorowo.

Dzięki temu przypadkowi został Edison mechanikiem na giełdzie i otrzymywał 1500 dol. miesięcznie; urządzono mu izbę do pracy i dostarczano materjału jakiego tylko zażądał. W jakiś czas potem przyniósł on swemu naczelnikowi nadzwyczajnie udoskonalony „ticker“. Ten uradowany zapytał:

— Ileż pan żąda za ten wynalazek?

Już miał Edison podać cenę 25 tys. dol., gdy nagle zawachał się, albowiem wydała mu się za bardzo wygórowana. Widząc niepewność na jego twarzy, rzekł spiesznie naczelnik:

— A zatem, mój panie, zgódźmy się na 200 tys. dol. Czy wystarczy tyle?

— Aaa.... wyrwało się Edisonowi ze zdumienia. Naczelnik pojął to jako oznakę sprzeciwu i dodał czem prędzej:

— Niestety! To wszystko, co mogę panu ofiarować. Więcej ani centima.

Rzecz zrozumiała, że Edison się zgodził. Miał wtedy lat 24. Rozpoczęła się teraz dla niego epoka wynalazków i sławy, która przyszła ich śladem.

* * *

Pamiętajmy jednak, że to wszystko zdobył on dzięki wytrwałej pracy. Nieraz zaniedbuje on chwile należnego spoczynku, całe noce poświęcając rozwiązaniu jakiegoś zagadnienia Często wstające słońce zastaje go pochylonym nad pracą i zmęczonego skłania do snu. Istnym cudem świata jest jego pracownia, zajmująca pięć wspaniałych gmachów, wznoszących się wśród zieleni parku w Orange [New Jersey].

„Łatwo jest żyć na świecie według opinji świata, łatwo jest w samotności żyć wedle naszej, ale wielki człowiek jest ten, kto wśród tłumu trzyma z doskonałą słodyczą niepodległość samotności“.

A. Mickiewicz.

St. B.

Muzyka i muzykalność.

Czyż może być jedno bez drugiego? Chyba nie! A jednak spotykamy nierzadko dużo niemuzykalnej muzyki i takichże muzyków (zwanych pospolicie „muzykantami“).

Cóż to więc ta muzykalność i na czem ona polega?

Musimy zrozumieć, że i w muzyce obowiązuje względ na treść i formę. Ktoś może posiadać olbrzymią biegłość (technikę) gry na instrumencie, budzić tem nawet podziw, ale nie wzruszy nikogo ani porwie, gdyż brak mu duszy muzykalnej, zrozumienia, odczucia — jest rurą — w pospolitem określeniu. Taki zostanie tylko „grajkiem“, suchym, obojętnym rzępołą, lub tępym „odbiorcą“ pracy drugich, o której wypowiada najczęściej rozbrajające bujdy. — Taki się oczywiście na wszystkiem „zna“. — A zwyczajnie jest takim nie z natury, lecz przeważnie z powodu, iż nie pogłębił się muzycznie, nie pracował nad sobą, by zdobyć muzykalność.

Muzykalność więc to nie umiejętność czysto formalna (biegłość palców, zdolność dmuchania itp.), lecz zdolność myślenia i czucia muzycznego.

Podobnie jak dla rozumnego czytelnika litery, wyrazy, zdania są symbolami myśli, tak i dla muzyka nuty, dźwięki są symbolami treści czysto muzycznej. On myśli dźwiękami, czyta je podobnie jak ktoś inny książkę, zdolny własną myśl muzyczną ubrać w formę nut, które wyrażą jakie to tony (melodja), jak długie (rytmika), umie połączyć całość (frazowanie) bez trudu.

Powie ktoś — no, toż to już chyba kompozytor! Ale gdzież tam, to zwyczajna muzykalność. Podobnie jak umiejącego czytać i rozumieć cudze myśli lub własne napisać i podać drugim nie nazwiemy jeszcze pisarzem (poetą, czy jak tam), nie nazwiemy go tylko analfabetą) tak i czyniącego to muzycznie nazwiemy tylko muzykalnym, ale jeszcze nie twórcą! Cóżbyśmy powiedzieli o kimś, kto umie pisać bardzo biegle i czytać, ale ani w ząb nie wie, co to znaczy i na co to jest?

Mamy więc zawiele „grajków“ muzykantów a mało muzyków. Ale jak zdobyć tę muzykalność? Tu sęk! A sęk dlatego, że pracy potrzeba dość długiej, gruntownej a wytrwałej, o ile możności pod dobrym kierunkiem, by się nauczyć myśleć muzycznie, czuć i odczuwać, nauczyć słuchać utworów, zdobyć wrażliwość na piękno muzyczne. Pomaga tu bardzo śpiewanie w chórach (zwłaszcza w głosach środkowych) granie w zespołach (orkiestra dęta lub smyczkowa) słuchanie dobrych wykonawców, sądów, ocen, krytyk gruntownych, rozbiorów muzycznych poważnych i bezstronnych.

Jednak mało to jest dotąd rozumiane. Stąd z trudnością chór dobry złożyć można, lub orkiestrę, namówić do pracy. Każdy chciałby odrazu grać, śpiewać, tworzyć, dyrygować, zapominając, ze nie pospolici, miemi, ale genjalni muzycy lata trawili nad pogłębieniem własnej muzykalności.

Jeśli to zrozumiemy pomnoży się i spoważnieje nasza praca muzyczna, będziemy mniej mieli płytkich krytyków i rozmaitych kabotynów muzycznych a więcej prawdziwej muzyki i jej miłośników. Zniknie (niestety jeszcze dziś częsty) typ „pianistów skrzypków“, którzy jeszcze straszą myszy a myślą, że są wirtuozami-artystami, grają „kawałki“ zamiast celowemi ćwiczeniami przygotowywać się do rozumnego odtwarzania utworów lub wyrażania własnej myśli muzycznej. Muzyka przestanie być u nich szychem, blichtrem i kopciuszkiem dla zabicia czasu lub uciechy tańczących, a będzie tem, czem ma być: strawą ludzi kulturalnych.

Skupiajmy się zatem i pracujmy wszędzie, gdzie możemy się rozwinąć muzycznie. Pod tym kątem spojrzyjmy na pracę śpiewających lub grających, załóżmy i podtrzymujmy dobre zespoły chóralne i orkiestralne z muzykalnych istot złożone, a przestanie się krzewić kołtuństwo muzyczne, które może tam jeszcze być tolerowane w jakimś Kaczym Dołku ale nie w środowisku. gdzie więcej szkół i młodzieży. Pomyślmy nad tem!

W. M.

Kłopoty radjowe.

Mamy: radjo-entuzjastów, radjo-zrzędów, radjo-pajęczarzy i radjo-kłopoty.

Pierwsi przeważnie nowicjusze, zadowoleni z byle czego, cuda prawią o swych aparatach. Słyszą dosłownie wszystko, nawet zgrzyty, gwizdy i świsty, ale to ich nie odstrasza, zapału nie pomniejsza. Dobry to naród, miły bardzo, potrzebny radju, które oczywiście nie zawsze „chlebem“ karmi słuchacza.

Drudzy jednak chorują na radjo-melancholję. Dla nich wszystko złe „zniekształco-

ne“, oczekują aparatów przyszłości, z góry patrzą na drugich, wolą „czystą“, żywą muzykę, nie jakąś tam z telefonu! Takiego nie uleczysz ani nie przekupisz ultra-dana-dyną, bo on już wszystko widział, słyszał, czytał, robił itd. [choć naprawdę, to...].

Ale najgorsze utrapienie to ci ostatni: radjo-pajęczarze [piraci]. Co ich tam obchodzi jakaś rejestracja, zgłaszanie się na poczcie. Oni nie głupi płacić 3 złote podatku miesięcznie! Niech ta darmo grają, gadają czy śpiewają, że „ich“ to kosztuje [płacić trzeba wykonawców] co to kogo okchodzi. Szukają ci takich „panów“ straszą, trochę tam przyłapią, a jednak blisko połowa słuchaczy u nas i zagranicą słucha darmo i nie płaci. Jakże w tych warunkach myśleć o rozwoju, budowie nowych stacyj, ulepszaniu programów itp.?

Ilu takich u nas? Idźże więc bracie, jeśliś nie zgłosił, zarejestruj swój aparat i płać! Nie bądź korsarzem!

Ale jest jeszcze więcej kłopotów. Oto zdarza się często, że ludziska na wsi z drągami napadają radjo-słuchaczy, przypisując radju sprowadzenie niepogody. I wytłumacz tu takiemu! A jednak trzeba — musi się to zrobić!

Bieda jest dalej z tym eterem. Namnożyło się tyle stacyj i fal, że trudno się pomieścić. Spacerują więc po tym eterze i szukają dogodnych warunków, by drugim i sobie nie przeszkadzać. To oni — nadawcy, ale nie mniej biedni „detektorowicze“ czy „lampowicze“, bo muszą szukać aparatów elektywnych, zdolnych oddzielić stacje od siebie, co trochę.... kosztuje.

No, a te aparaty, czy nie kłopot? Co człeku sprawisz sobie pudło, już ci powiadają, że to stare, nic — zachwalają inne, lepsze i znów wallsz na to pieniądze, by.... ale to zwykła kolej rzeczy. Mówię o kłopociskach, pomijam kłopociki drobne, których jest bez liku. Ot — nie miała baba kłopotu....!

A jednak błogosławione jest radjo!

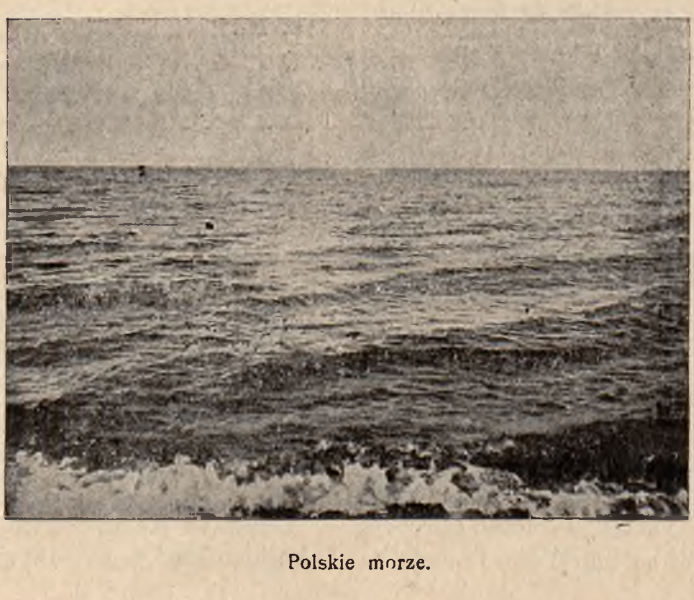
I choć wiele jeszcze czasu upłynie, nim będziemy umieli w pełni korzystać z tego królewskiego daru, cieszmy się nim, a na wakacjach nie zapomnijmy objaśniać nieświadomych w sposób prosty, jasny a serdeczny.

Piękne jest życie!

Tadeusz Piotrowski.

Zastosowanie lotnictwa w wojnie współczesnej.

Szybki rozwój techniki na polu wojennem przyczynił się do nadania współczesnej wojnie tak strasznego oblicza zgrozy. Bezsprzecznie do najokropniejszej broni współczesnej należy broń chemiczna i lotnictwo, pomijając inne jak działa dalekonośne i szybkostrzelne miotacze, karabiny maszynowe, torpedy, łodzie podwodne i inne.



Polskie morze.

Musimy być przygotowani, że wypowiedzenie wojny w przyszłości poprzedzi atak samolotów nieprzyjacielskich na ośrodki mobilizacyjne, składy amunicji, koszary, fabryki środków wojennych, węzły komunikacyjne, wogóle główne arterje państwa. — Jako obrona przeciw tym napadom eskadr powietrznych, może służyć tylko dobrze zorganizowane i zdrowe lotnictwo własne. Wojna współczesna wymaga nie tylko hartu i męstwa żołnierzy, lecz całego narodu.

Lotnictwo wojskowe dźwiga ciężar trzech najważniejszych zadań. 1] Ochrona własna; 2] niszczenie nieprzyjaciela; 3] obserwacja. Tym trzem zadaniom odpowiadają świetnie rodzaje lotnic-

twa; myśliwskie; 2) niszczycielskie i 3) obserwacyjne.

Celem lotnictwa myśliwskiego jest zwalczanie samolotów nieprzyjacielskich w przestworzu; zadaniem lotnictwa niszczycielskiego jest bombardowanie wojsk i niszczenie nieprzyjacielskiego materjału wojennego. Lotnictwo obserwacyjne służy do badania ruchów, skupień i rozmieszczenia wojsk nieprzylacielskich, co ułatwiają specjalne lotnicze aparaty fotograficzne.

Zadanie lotnictwa opiera się również na współpracy z innemi rodzajami broni. Samolot zapomocą radjoaparatu kieruje ogniem artylerji, służy również jako środek łączności między odciętemi oddziałami a siłą główną. Lotnicy demoralizują wroga przez zrzucanie ulotnych odezw (kartek). Wielką rolę odgrywają samoloty jako środek przewożenia rannych.

Wielkie znaczenie ma również wojskowe lotnictwo morskie, służące do obrony wybrzeża.



Miasto Poznań przeznaczyło 10 tysięcy zł jako nagrodę im J. Kasprowicza dla literatów, mieszkających na ziemiach zachodnich Polski, względnie za najlepsze dzieło o kulturze i życiu Poznania.

Na Międzynarodowych Targach w Medjolanie najwięcej podobał się pawilon polski, a w szczególności kilimy buczackie.

Na pierwszem posiedzeniu komitetu floty narodowej, które odbyło się 25 maja w Warszawie, postanowiono wyasygnować 50 tysięcy zł na zakupno 1000 tonowego statku do przewozu cenniejszych ładunków mieszanych.

Praca nad wykończeniem krypty dla Słowackiego na Wawelu, dobiega końca. Dnia



Grób Nieznanego żołnierza w Warszawie.

28 czerwca spocznie on obok zwłok Mickiewicza, jako ostatni wielki Polak złożony w podziemiach wawelskich.

W Bukareszcie spłonął pałac arcybiskupi wraz ze wspaniałemi dziełami sztuki i cenną bibljoteką.

Na koronację Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie ciągną ze wszystkich stron Polski liczne pielgrzymki pobożnych. Ostatnio rząd polski wydał rozporządzenie, aby mieszkańcom Litwy, którzyby chcieli uczestniczyć w tej uroczystości, straże graniczne nie robiły żadnych przeszkód.

Rząd włoski przystępuje do odkopywania miasta Herculanum, przy zastosowaniu najnowszych środków technicznych i z wielkim nakładem pieniężnym.

W obradach Międzynarodowej Konferencji Pracy, jakie toczą się w Genewie, biorą udział i przedstawiciele Polski.

CZY BYŁEŚ NA WYSTAWIE ARTYSTÓW-PLASTYKÓW NA ZAMKU?

Rzeczy ciekawe.

Podpis na nożu. Nóż to najwierniejszy przyjaciel a czasem jeden z głównych skarbów, przez chłopca posiadanych. Należy go więc chronić przed zamianą, a wrazie zgubienia umożliwić odzyskanie. Uczynić to można przez wyrycie na nim swego nazwiska. Ale jak? — zapytacie. Sposób jest bardzo łatwy. Posłuchajcie.

Ostrze noża pokrywamy cienką warstwą wosku, w której szpilką wypisujemy żądane słowa. Następnie na pismo nalewamy silnego kwasu siarkowego, przyczem zważać należy, by nie nalać na miejsce woskiem nic pokryte. Na kwas sypiemy garść soli i tak zostawiamy około 10 minut. Po tym czasie oczyścimy nóz z wosku i soli, a nazwisko zostanie wyryte. Przy tej czynności należy zważać, by ani jedna kropla kwasu nie padła na ubranie, gdyż kwas je natychmiast wypali.

Nasze życie.

Siedzę przy stoliku redakcyjnym i boję się (mimo mej znanej powszechnie odwagi) wziąć pióra do ręki... Wprawdzie leży przedemną kilka arkuszy papieru, ale wszystkie czyste; czekają, by je zapełnić atramentowemi sylwetkami moich „hieroglifów“. A....! do krocset tysięcy naczelnych redaktorów i co tu pisać? O kim? O czem? „Życia“ niema zupełnie. Wygląda to jakby się wszyscy zmówili, żeby nic nie nadesłać. Ale niechże i tak będzie. Na złość.... (a fe, redaktorze, to brzydko złościć się) ....no to na przekór wszystkim dam sobie sam radę.

„Nie przyszły kamienie do Mahometa — pójdzie Mahomet do kamieni“ pomyślałem i natychmiast wyleciałem na ulicę, by zebrać kilka wiadomości przynajmniej z życia młodzieży z Nowego Sącza (o innych środowiskach, do których „Lot“ dociera, myśleć nie mogłem, ponieważ redakcyjny Ford jest w naprawie). Los mi jednak nie sprzyjał: (bezwątpienia urodziłem się pod ciemną gwiazdą) bo cóż powiecie na to (o.... napewno nic nie powiecie, bo macie kamienne serca, nieczułe na niedolę redaktora od „życia“) że nie spotkałem nikogo, ktoby mi mógł udzielić jakich wieści z życia młodzieży. Zrozpaczony szedłem wolnym krokiem w stronę Dunajca (i kto wie co byłoby się stało, ale napewno nic złego) gdy nagle obok Zamku spotyka mię redaktor od listów i pyta: — „Co? a ty „gryzipiórko“ (prawda jak mię to brzydko nazwał) nie idziesz na przedstawienie urządzone przez „piątaczki“? Przecież to „życie“. — „A na śmierć zapomniałem, chociaż i „czasu“ mi brakuje“. — Nic się nie martw — masz tu złocisza i chodź“.

Tak wiec znalazłem się na przedstawieniu urządzonem przez klasę piątą gimn. żeńsk. (Dochód przeznaczony na budowę stanicy harcerskiej w Kosarzyskach). Zapytacie ciekawie co widziałem? Więc przedewszystkiem wiele niezajętych miejsc na sali (a wiecie, iż uczuwam wstręt do próżni) i to mię drażniło. Następnie ujrzałem dwie dobrze odegrane sztuczki: „Wnukę królewską“ i „Noc majową“. O „Wnuce królewskiej“ nic nie powiem (chyba tyle, że była piękną) zaś o „Nocy majowej“ powiem do tych, których miejsca stały próżne — „Żałujcie“.

Ale nie tylko „widziałem, lecz też słyszałem“ (nie wspominam o suflerze i orkiestrze) wiele rzeczy, o których Wam zaraz powiem:

Od sąsiada z prawej strony dowiedziałem się, że T. Z. R. „Beskid“ urządza dnia 5 czerwca „Dzień sportowy“. Na program „Dnia“ złożą się wyścigi kolarskie (24 km.), zawody w piłkę nożną i dłoniówkę i trój-bój.

Następnie podsłuchałem (wybaczcie), że utworzyło się Koło Profesorów Polonistów w Nowym Sączu, którego zadaniem jest urządzić uroczystość z okoliczności sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego do kraju. Szczegóły będą ogłoszone. Dowiadujemy się, że prof. E. Pawłowski z ramienia Komitetu zorganizuje wycieczkę młodzieży do Krakowa na pogrzeb Wieszcza.

Rozmawiali jeszcze o maturze, ale nie słyszałem dobrze. To jeno wiem pewno, że staro-sandeccy seminarzyści zdali wszyscy.

Klasa VII. B. gimn II. zamierza odbyć wycieczkę w Gorce i odwiedzić Wł. Orkana.

Tyle życia. Na zakończenie zwracam się do Was: Prześwietne Czytelniczki „Lotu“ i równie Świetni Czytelnicy z pokorną i uprzejmą prośbą — piszcie mi o „życiu“. Prze-

cież nie mogę żyć wiecznie improwizacjami. Nie chodzi mi bynajmniej o bardzo mądre wypracowania [wiem, że macie tępe głowy] ale — w dobroci serca — mówię podajcie szczegóły [ciekawe!] Waszego „życia“. Opiszcie, co robicie w szkole, jak zabawiacie się na wycieczkach.

— — —

Na drugi dzień. Jestem harcerzem, a że harcerza powinna cechować otwartość, więc opowiem Wam o mojej przygodzie, a raczej trosce. [A było się czem gryźć]. Oto, gdy dziś przyszedłem do jednego z redaktorów [do samego redaktora, tego „ważniejszego“] i pokazałem mu artykuł o „życiu“, ten ledwie rzucił okiem [a ma oczko dziwnie przenikliwe] na pierwszą stronę mego arcydzieła, które wczoraj dla Was przygotowałem, wsiadł na mnie niespodzianie, [bo i redaktor sam, ten „ważny“] potrafi powiedzieć czasem coś mniej przyjemnego].

— Jak można tak pisać? To jest niemożliwe; zwłaszcza z tem przedstawieniem. Z rzeczy poważnych [wnuka królewska uśmiechała się nawet wtedy, gdy się jej zniszczyła droga tkanina — pomyślałem] robisz „komedje“. Kilka zdań trzeba wykreślić względnie zmienić. [Fff — ojjj]

Odpowiedziałem jednak na to srogie „dictum“ „prosto z mostu“ [taki jest mój zwyczaj] że od swojego nie odstąpię, że z rzeczy poważnych żadnych „komedyj“ nie wyprawiam, a napisałem to com widział [no i słyszał].

Udobruchał się w końcu redaktor i rzekł: — No może ostatecznie i tak pozostać, ale napisz no mi jeszcze w tym twoim „galimatjasie“ o audycji muzycznej, która odbędzie się we środę dnia 1. czerwca o godzinie 4 popołudniu w sali „Sokoła“ i o referatach, członka Redakcji Marjana Czuchnowskiego, wygłoszonych dla młodzieży o współczesnej poezji polskiej. [Hmm... hmm] Szkoda tylko, że tak słabo młodzież zainteresowała się twórczością współczesnych naszych pisarzy i nielicznie przybyła. [nie napiszę więcej, bo mi brak atram....]

Janka P.

Rzeczy wesołe.

Dzienniczek ucznia kl. I.

Na podwórzu gimnazjalnem znalazłem kartkę, którą w całości przytaczam, bez najmniejszej zmiany pisowni.

Dnia 19 maja 1927 roku.

Jak szłem do szkoły złapałem chrabąszcza. Na matematyce wsadziłem go Leiblerowi za kołnierz. On narobił wrzasku a pan profesor powiedział, że mnie trzymają się figle i że głupiego zdania nie umię zapamiętać. [A przecie w szkole mam się uczyć mądrych zdań].

Dnia 20 maja 1927 roku.

Zrobiłem doświadczenie. Wziełem zapaloną świecę i do szklanki włożyłem, to świeca zgasła.

Dnia 21 maja 1927 roku.

Szłem dziś ulicą Jagielońską i widziałem, jak furman bił konia z całej siły, aż z niego kurz szedł.

Dnia 22 maja 1927 roku.

Nic nie widziałem.

Na drugiej stronie kartka zawierała napis: „Ćwiczenie I: czytać i opowiadać oraz zdanie

„Kaczka jest to stworzenie z piurami i odpowiedni rysunek z podpisem „kaczka“.

Wzory rymów.

Dla mnie dobra jest i miedź,
Gdy nie mogę srebra mieć.

Już się chłopcze wcześnie ucz
Nie psuć nad byle czem ócz.

Nim byś ty mię bracie zmógł,
Tobyś wpierw od potu zmókł.

Dwuznaczniki.

— On taki silny, że oś ci połamał.
— Oj czyste lubię strony.
— O gród ten jest starożytny.

Trafna odpowiedź.

Co się mówi Józiu jak dostaniesz ciastko?
Plosę jeszcze jedno.

Zagadki i szarady.

Jaki jest zawód tych ludzi?

(Pod. J. Gryglaszewski)

1) E. R. Pasek — 2) Karewic — 3) Baryk 4) Dynubowicz.

Szarada.

(Pod. A. K.)

Tam gdzie trzecia pierwsza płynie,
w oddalonej stąd krainie
jest ogromne drugie trzecie
na całym największe świecie.
Pierwsze to drugie trzecie przed wielu lata- [mi
Cały gwałtownym marszem szedł z wielu [wojskami
Lecz gdy drugie ciężkich walkach został [pokonany
Wrócił czwarty do ojczyzny.

Szarada.

(Pod. Sfinks)

Pierwszą drugą ten dostaje
Kto się często ze złym wdaje
Pół pierwsza druga po wodzie pływa
Druga pół pierwsza we wodzie bywa
Gdy dodasz „jestem“ w obcym języku
Otrzymasz całość mój Czytelniku.

Zagadka.

(Pod. Jadwiga Wnuczkówna)

Zwą się jednako, lecz się nie znali,
W wieków i miejsca żyli oddali
Pierwszy w krainie co z gniewu Pana
Siarką i wodą była zalana,
Drugi w Polonji w królewskim grodzie
Gdzie po Dunajcu wartko mkną łodzie
Gdzie Kamienicy lśni wstęga kręta,
Gdzie bywał Długosz i Kinga święta....
Pierwszy już dawno w grobie złożony,
Drugi mołojców siłą stworzony
Pcha swych przyjaciół na jasne szlaki.
Odgadnąć proszę kto to jest taki....?

Termin nadsyłania rozwiązań do 6 czerwca. Za trafne rozwiązanie tych zadań Redakcja przeznacza do wylosowania dwie nagrody.

Rozwiązania z Nru 6.

1) Zaraz. 2) Konstantynopol. 3) Nicpoń.

Rozwiązań nadesłano 18 (dobrych 4) — z czego po wylosowaniu przyznała Redakcja pierwszą nagrodę kol. Bolesławowi Świderskiemu, drugą kol. A. Bukowskiemu.

Odpowiedzi Redakcji.

A. Bukowcówna N. S. Nie skorzystamy.

Z. Trybulski N. S. Wcześniej, niż nam Kolega nadesłał „własną pracę“, wiersz ten czytaliśmy w pisemku „Pod Znakiem Marji“.

W. Gałuszkówna N. S. Myśl piękna, forma jednak słaba.

Szeliga Wojciech N. S. Nie skorzystamy.

Z. Reinfus N. S. Chcemy żyć a nie umierać.

J. Kalisz N. S. Nie umieścimy.

S. Fijołek N. S. Szkoda trudu na przepisywanie cudzych wierszy.

M. Chrostowski St. S. Artykuł dobry, zamieścimy, gdy otrzymamy odpowiednią fotografję.

St. Wiśniowski Grybów. Nie skorzystamy.

Cena numeru pojedynczego . . 25 gr
Prenumerata: miesięcznie . . . 50 gr
kwartalnie . . 1·50 zł

Adres redakcji i administracji:
Gimnazjum II. — Nowy Sącz.
- Rękopisów nie zwraca się. -

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Bugajski.
Komitet redakcyjny uczniów gimnazjalnych: M. Czuchnowski, J. Kapała, St. Weiss, J Żytyński.
Druk T. Jakubowska — Nowy Sącz.